

Za chlebem i o chleb

16 października 2017

Ścieżki życiowe komunistycznych działaczy dalekie są od stereotypowych opowieści rodem z IPN. Tak jak w przypadku Józefa Kolorza, górnika ze Śląska, który stał się przywódcą emigracji polskiej we Francji. „Byliśmy dumni, że mamy mądrych ludzi z szeregów robotniczych” – tak opisywali go współpracownicy.

Dnia 9 września 1938 r., gdzieś nad Ebro. „Stwierdziłem, że Marcel coś ukrywa w sobie, już nie był taki, jakiego znałem. Być może, że ktoś prócz mnie lub jakieś notatki pozostawione przez niego, a na razie gdzieś ukryte, mogą powiedzieć dlaczego był smutny, osowiały, bo przecież nie bał się frontu, ani faszystów.” Wtedy Ludwik Zgraja po raz ostatni widział Józefa Kolorza, „Marcela”. „Podaliśmy sobie ręce (graby) i pożegnaliśmy się.” Marcel zginął dwa tygodnie później.

LOS ŚLĄZAKA

Historia Józefa Kolorza zaczyna się jak losy tysięcy młodych Ślązaków z jego czasów. Urodzony w 1900 r. w Radlinie w rodzinie chłopskiej. Niemiecka szkoła powszechna. Mając 14 lat zaczął pracować jako uczeń w fabryce butów, skąd szybko przeszedł do roboty na kopalni „Emma”. W wieku 16 lat wstąpił do górniczego związku zawodowego, a gdy fale niemieckiej rewolucji 1918 r. ogarnęły też Górny Śląsk, trafił do komunistycznej grupy „Spartakusa”. Oskarżony o zdradę Niemiec, zbiegł do Polski. W marcu 1919 r. znalazł się w polskiej armii, gdzie doszedł do stopnia sierżanta i brał udział w wyprawie kijowskiej Piłsudskiego. W listopadzie 1920 r. wrócił na kipiący Śląsk, rozgrzany już dwoma powstaniami. Znów robota na kopalni, gdzie brał udział w strajkach i bliżej związał się z górnośląskimi komunistami [1]. Czy walczył w powstaniach śląskich, jak sugerowała literatura PRL? Nie wiadomo. Sam o tym nie wspominał w swoich późniejszych życiorysach, ale nie

byłoby to mile widziane ze strony stalinowskiego kierownictwa kompartii (jeszcze okazałby się „prowokatorem sanacyjnym”), z drugiej strony mógł zostać „urlopowany” z wojska na czas przygotowań do kolejnego powstania, jak tysiące innych śląskich żołnierzy WP. Jedno jest pewne: w marcu 1922 r. zdecydował się wyjechać do Francji. Za chlebem.

TOWARZYSZ MARCEL

Kolorz zaczął pracować w kopalni soli potasowej w Alzacji, odzyskanej przez Francję od Niemców, gdzie przydała mu się znajomość niemieckiego. Pomagał kolegom z pracy w zrozumieniu zapisów kontraktu, czy w podliczeniu kredytu u sklepikarza. Ludzie zaczęli zgłaszać się do niego po pomoc, ale on sam niewiele mógł. Brakowało zaczepienia związkowego. Oficjalny delegat robotników w kopalni szedł na rękę dyrekcji i nie chciał się wychylać. Kolorz trafił na pismo komunistycznego związku CGTU (Confédération générale du travail unitaire), z artykułem Tomasza Olszańskiego [2], ówczesnego lidera polskiej lewicy we Francji. Miał już wokół siebie kilku ludzi i napisał do Olszańskiego, że chciałby powołać sekcję CGTU i prosi go o przyjazd. I tak Marcel wypłynął na szersze wody... W 1923 r. uczestniczył w strajkach, a pod koniec tego roku został członkiem Komunistycznej Partii Francji, ale już w regionie Pas-de-Calais, zagłębiu węglowym, gdzie stale przybywało polskich górników (w tym czasie 1/3 tamtejszych górników była imigrantami z Polski).

Inaczej wspomina to jednak w swych podkoloryzowanych wspomnieniach sam Olszański: „Byłem prelegentem na wiecu w Mericourt-sous-Lens. Po wiecu zbliżył się do mnie młody górnik z czarną rozczochraną czupryną i zapytał: – Towarzyszu, nie macie wy czegoś o Śląsku?” [3]

Kolorz zaczął pisać notatki do prasy CGTU, wpierw anonimowo, potem podpisywane jako Kilołf. W końcu stracił pracę, choć wywinął się od aresztowania i grożącej deportacji (czym groziła przynależność emigranta do KPF). W 1925 r. dwukrotnie

zmieniał pracę i mieszkanie. Gdy pozostawał bez pracy, otrzymywał jakieś wsparcie z Międzynarodowej Czerwonej Pomocy, związanej z KPF. Był już jednak wtedy partyjnym aktywistą w kopalniach Nordu, a potem w 1927 r. w departamencie Mozela, gdzie jako górnik pracował w Merlebach. Jednak już pod koniec tego roku przeszedł na etat partyjny, jako instruktor grupy polskiej z północy Francji.

Ludwik Zgraja: „Kolorz różnił się tym od innych, że po ciężkiej pracy czytał dużo książek, pracował nad sobą. Nie umiał po francusku, toteż cały wolny czas poświęcał na opanowanie choć częściowe mowy francuskiej. Poprawnie władał językiem polskim, mimo że był Ślązakiem. Był bardzo okazałym człowiekiem, dość barczysty, włosy czarne, kędzierzawe, twarz okrągła, oczy czarne, bystry, znakomita pamięć. Ze względu na wzrok musiał nosić okulary. Wygląd raczej urzędnika, a nie górnika. Ubierał się dość skromnie, lecz czysto, elegancko.”

Znany był wówczas jako Marcel Dumont.

TO, CO W GŁOWIE...

Kolorz-Marcel jeździł po polskich osadach górniczych i przełamywał opór konserwatywnych początkowo emigrantów (koncerny górnicze wspierały np. polskich proboszczów, aby utrzymywali górnicze rodziny w izolacji od Francuzów i ich nieprawomyślnych idei). Tworzył partyjne komórki. Wciągał do aktywnej działalności dziesiątki Polaków. Wspominali: „Każdy z nas musiał pracować ciężko na chleb, a dodatkowo dla postępu społecznego.” „Wielu wyrzekło się życia prywatnego, wymagało to wielkiego poświęcenia.”

Józef Mazur: „W niedzielę leżeliśmy dłużej, to Marcel z towarzyszem prowadzili dyskusję o Karolu Darwinie. Marcel siadł w środku łóżka i czytał l'Humanite, robił różne notatki, wycinki niepotrzebne niszczył. Mówił: Dobry komunista nie musi mieć do pomocy dużo książek, papieru, bo to, co mam mówić, ma być w głowie.”

Zgraja tak wspominał pierwsze spotkanie z Marcelem: „Po odprawie dyskutowaliśmy o nim. Jedni twierdzili, że to student, inni, że to redaktor, tak potrafił się uczyć. Że z mowy i wyglądu nie wyglądał na byłego górnika. Byliśmy dumni, że mamy mądrych ludzi z szeregów robotniczych.”

Podczas konspiracyjnych spotkań nie wolno było notować, tylko uważnie słuchać, pytać i potem krótka dyskusja. Kolorz tłumaczył: „Rośniesz chłopie, będzie z ciebie działacz, albo też oderwałeś się od mas, ludzie cię przerastają Umrzesz nie pozostawiając następcy”. Zgraja: „Po takich naradach człowiek był pewniejszy, mądrzejszy i odważniejszy, pracował z podwójną energią.”

Marcel wiele wymagał od siebie, ale też od innych. Pewnego dnia zarzucił Zgrai niepunktualność i nie pomogły tłumaczenia, że rower się popsuł i młody działacz szedł pieszo 15 kilometrów. „Zrozumiałem, że nie zna biadolenia.”

Policja cały czas deptała mu po piętach. Gdy przemawiał na jednym z wieców w Guesnain musiał potem szybko wmieszać się w tłum ludzi i zmienić nakrycie głowy, bo tajniacy chcieli go zatrzymać.

Józefa Mazura wezwano kiedyś do komisarza policji w Forbach i przepytowano o Kolorza i innego działacza, Kasprzaka. „Komisarz pytał o czym mówią, powiadam, że o pannach, bo są oba samotni. A ubrań mają dużo, powiadam, że niedużo. A chodzą do kościoła? Tak, chodzą, każdą niedzielę znów nie, ale chodzą. Niech pan mówi prawdę, bo możemy pana aresztować. Udałem się zaraz do sekretarza partii, a on się śmieje i powiada, że nasi zostali na czas powiadomieni przez tow. Francuzów i zdążyli się ulotnić 3 godziny przed policją.”

W końcu wpadł. Na szczęście pod przybranym nazwiskiem, co uchroniło go przed deportacją. 2 października 1929 r. został aresztowany i skazany w Béthune na 8 dni więzienia. Wyjechał potem do Belgii, w okolice Liege, gdzie pozostawał do marca

1930 r. Po powrocie był funkcjonariuszem CGTU na wschodzie Francji. Rok później został sekretarzem i skarbnikiem komisji centralnej grup polskich KPF.

ZA CIOS DWA CIOSY

W 1930 r. premierem Francji został Pierre Laval – zaciekły antykomunista, próbujący w dodatku winę za bezrobocie rzucić na emigrantów, w tym Polaków. Represje rozbijają komórki partyjne, kadry były zdziesiątkowane, polskich górników – przy histerycznej nagonce nacjonalistycznej prasy – wyrzucano z Francji.

Rządy Laval'a spotkały się z reakcją robotników: fale strajków w latach 1931 i 1933, w których aktywnie uczestniczył Marcel. Ponownie został aresztowany 30 kwietnia 1931 r., podczas wiecu poprzedzającego obchody 1 Maja w Calvados i skazany na dwa miesiące więzienia.

Kolorz jednak nie odpuszczał. „Reakcja musi wiedzieć, że za jeden cios otrzyma dwa. Jeżeli nam skonfiskują nasz tygodnik, to za dwa dni postawimy nowy pod inną nazwą. Zerwali nam plakat, zaraz musiał być drugi, zlikwidowali ulotki, to robimy napisy na murach.”

Aby zebrać środki na działalność, czy wydawanie prasy organizowano nielegalne zbiórki, sprzedawano cegiełki, organizowano potańcówki, loterie fantowe, strzelnice, gry w bilard, czy karty.

POLSKI STRAJK

W 1932 r. Zgraja został wezwany przez Marcela do Paryża. Wtedy dopiero dowiedział się, że to prawie jego śląski krajan – Kolorz z Radlin, a Zgraja pochodził z czeskiego Śląska. Marcel opisał rozbiście polskich komórek KPF i wyznaczył Zgraję na odpowiedzialnego za dwa okręgi (Nord, Pas de Calais). Miał osiedlić się w Thiers, tak aby nie wzbudzać podejrzeń, i przystąpić do odbudowy tych okręgów. Zgraja otworzył

kawiarnię. Robert Kubica: „Częste spotkania odbywały się w kawiarence tow. Zgrai. I to w tylnym pokoju, do którego nie miał nikt dostępu. Przy bufecie zawsze była żona Zgrai, która dobrze znała klientów, jak i obcych. Sprytnie kierowała nas do zakonspirowanego pokoju. Zebrania odbywały się późnym wieczorem, w okresie największego ruchu.” Nieraz ich uczestnikiem był sam Marcel.

To były czasy samobójczej dla komunistów, narzuconej przez Stalina, taktyki „klasa przeciw klasie”. Nieliczące się z realiami wezwania do strajków, ochrzczenie socjaldemokracji mianem pomagierów faszyzmu... Przyczyną ówczesnej zapaści partii nie były więc tylko represje. Kolorz już w 1928 r. – podczas konferencji krajowej KPF, razem z całym biurem regionalnym Nordu, wyrażał rezerwę co do tej taktyki. Francuscy towarzysze doceniali aktywnego Polaka. Był delegatem na szósty (Saint Denis, 1929) i siódmy (Paryż 1932) zjazd partii, wszedł na tym ostatnim nawet w skład Komitetu Centralnego jako „towarzysz polski” (pozostawał w nim do 1935 r.).

Dojście Hitlera do władzy unaocznili jednak porażkę dotychczasowej strategii Kominternu, która przyczyniła się do zniszczenia najsilniejszej zachodniej partii komunistycznej – niemieckiej. Oddolną presję na rzecz współpracy socjalistycznych i komunistycznych środowisk robotniczych czuć było także we Francji. Pod presją Moskwa zmienia taktykę – przyszedł czas antyfaszystowskich Frontów Ludowych. I współpracy już nie tylko z socjalistami, ale nawet z „burżuazyjnymi demokratami”.

Marcel działał wtedy na rzecz zjednoczenia lewicowych organizacji kulturalno-oświatowych skupiających polskich robotników we Francji: Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego (tzw. „Oświatówki”), będącego pod wpływami Polskich Grup KPF, oraz Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, do czego ostatecznie doszło w 1936 r. Pomagała mu w tym jego ówczesna partnerka, Brajndla Gutman, córka polskiego sklepikarza, również związanego z KPF, odpowiedzialna za bibliotekę

polских robotników w Paryżu.

Tymczasem całą Francję wstrząsnął w 1934 r. strajk w kopalni w Leforest. W maju polscy górnicy rozpoczęli tam protest przeciwko pogarszaniu się warunków pracy i zwolnieniom, a 6 sierpnia rozpoczęli strajk pod ziemią – nazwano go „strajkiem polskim”, gdyż był pierwszym podziemnym protestem we Francji. Oczywiście strajkujących wspierali komuniści i CGTU. Prawdopodobnie Marcel poznał tam jednego z młodych przywódców protestu, towarzysza „Jarosa” – Edwarda Gierka. Tymczasem rząd mobilizuje policję, by nie dopuścić do akcji solidarnościowych i podejmuje decyzję o deportacji Polaków. Francuska prasa nacjonalistyczna rozpoczyna antypolską kampanię. Strajkujący przegrywają, a władze nie dotrzymują obietnic o nierepresjonowaniu protestujących. 200 polskich rodzin zostaje deportowanych, francuscy uczestnicy protestu trafiają do więzienia. Konsulat Polski w Lille wydał komunikat: „Potępiamy postępowanie tych naszych rodaków, którzy nadużyli gościnności francuskiej. Pochwalamy bez zastrzeżeń sankcje powzięte przeciwko winnym.” [4] Ta nauka nie pójdzie jednak na marne...

Rok później Marcel zwołuje partyjny aktyw do Paryża i stawia zadania: jednoczyć w zakładach robotników CGTU i CGT, organizować komitety bezrobotnych, tworzyć płaszczyzny dyskusji z robotnikami z „reakcyjnych” organizacji, przygotowywać się na strajki okupacyjne.

NA SZCZYCIE

Stało się. W czerwcu 1936 r. strajk generalny ogarnął całą Francję. Wybory wygrywa Front Ludowy. Kończą się represje antykomunistyczne, jak i antypolskie. Polacy masową wstępują do zjednoczonych związków zawodowych – CGT (Confédération générale du travail). Związkowa konfederacja głosi: „Solidarnie zorganizowana klasa robotnicza francuska uważa zorganizowanych obcokrajowców za równych towarzyszy pracy i bronić ich będzie na każdym kroku.” [5] Na konferencji w Paryżu Marcel mówi: „Wyłazimy z lasów i piwnic do ogrzewanych

sal na zebrania. Wcześniej porządek obrad mieliśmy w głowie, a uchwały w kieszeni, obecnie musimy nauczyć się pisać, otwarcie dyskutować i przekonywać.”

W drugiej połowie września 1936 r. odbywa się ogromny wiec w Sallaumines. Kobiety w regionalnych strojach krakowskich wręczają Marcelowi kwiaty po jego przemówieniu. Polskie władze coraz mocniej obawiają się wpływów lewicy wśród polskich robotników we Francji. A Marcel idzie za ciosem – kolejne wyzwanie: stworzyć polski Dziennik Ludowy, z czym się wiąże kwestia pieniędzy, kolportażu, społecznych redaktorów (bo na etaty brak środków). Przekonywał, że nie wystarczy już być tylko organizatorem, trzeba się uczyć, dużo czytać, aby móc innych uczyć. Wśród emigracji ukazywały się dotychczas dwa polskie prawicowe dzienniki: Narodowiec i Wiarus. Marcel: „Musimy więc mieć lepszych redaktorów, dziennik ma być ciekawszy i przystępniejszy. Musi być finansowany przez całą emigrację.” Szeroko rozwija się sieć kół Stowarzyszenia Przyjaciół Dziennika Ludowego. W sierpniu 1936 r. rusza zbiórka pieniędzy – w ciągu kilku miesięcy 8027 osób zebrało potrzebną do uruchomienia pisma kwotę 100 tys. franków. Dziennik zaczął ukazywać się 1 grudnia 1936 r. i szybko – z nakładem ponad 30 tys. egzemplarzy, stał się obok Narodowca największym pismem polskiej emigracji [6]. Jeden z przedstawicieli polskiego konsulatu raportował do Warszawy: „Dziennik Ludowy dzięki umiejętności redakcji i systematycznej propagandzie wybił się w krótkim stosunkowo czasie na czoło prasy polskiej we Francji i stał się najpoczytniejszym dziennikiem wśród emigracji polskiej.” [7]

Kolorz staje na czele pisma pisma – tym razem pod pseudonimem Józef Kostecki, wraz z zasłużoną weteranką polskiego ruchu socjalistycznego, a potem komunistycznego – Esterą Golde-Stróżecką [8]. Był na szczycie – krótko.

MOŻE NIE WRÓCĘ

Wybucho wojna w Hiszpanii. Tajna narada u Marcela. Zadanie:

organizować solidarność z walczącą republiką, przesyłać żywność, odzież, materiały wybuchowe, a także ludzi. Polacy z francuskiej emigracji stanowią większość sił późniejszej Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego. Sam Kolorz wyjeżdża na dziennikarski objazd po Hiszpanii, by wysyłać stamtąd korespondencje do Dziennika Ludowego.

Francuski rząd, po początkowych wahaniach, wybiera jednak politykę nieinterwencji w Hiszpanii, co odbija się na działalności polskich komunistów. Warszawa nie szczędzi środków, by powstrzymać „czerwoną zarazę” wśród Polaków we Francji. Najgorszy cios przychodzi jednak z Moskwy. Stalin postanawia ostatecznie ugruntować swoją władzę. Pod mur idą starzy bolszewicy – ci słynni, z Procesów Moskiewskich, jak i tysiące innych, zwykłych działaczy. Rodzi to opór wielu komunistów poza Związkiem Radzieckim. Golde-Stróżecka, nie kryjąca krytycyzmu wobec Stalina, zostaje odsunięta od kierowania Dziennikiem Ludowym, a gdy zmarła 2 września 1938 r. w gazecie nie ukazał się nawet jej nekrolog. Wtedy już jednak formalnie nie było polskich komunistów. Komunistyczna Partia Polski została rozwiązana decyzją Stalina. Zaczął się okres czystek, który kosztował życie tysiące polskich komunistów w Związku Radzieckim, oraz polowań na czarownice. Pod koniec października 1938 r. Dziennik Ludowy został zlikwidowany.

Ludwik Grojnowski wspominał, że po rozwiązaniu KPP przez Komintern, kierownictwo polityczne emigracji polskiej zostało zmienione: „Niektórzy przywódcy, w tym Józef Kostecki Kolorz, członek KC KPP zostali wysłani do Hiszpanii, inni odsunięci. Bardzo dobrze znałem Kolorza. Byliśmy przyjaciółmi. To był robotnik, górnik, samouk, z tych ludzi, którzy dzięki sile lektury, nauki, przez pracę na rzecz związku lub w organizacjach politycznych i dzięki swej inteligencji, wspinali się po szczeblach organizacji stając się przywódcami politycznymi. Lubiłem go spotykać. Mówił wolno, ważąc każde słowo. Był spokojny i zawsze pogodny.” [9]

Stanisław Marchewka: „Rozmawiał z nim tuż przed wyjazdem do Hiszpanii. Jakby przeczuwał, że nie wróci. Szeroko mi nakreślił sytuację świata i faszyzmu, i nadmienił: być może, że nie wrócę. Te słowa zapamiętałem do dnia dzisiejszego.”

Zachowała się notka z 30.07.1938 r. z Figueras na granicy hiszpańsko-francuskiej o przejściu 4 ochotników, którzy mieli trafić do brygad międzynarodowych. Obok dwóch Estończyków, Węgra, był jeden Polako – Kolorz Josef.

„Mamy informacje, z których wynika, że pracował źle.” W dokumencie z 1940 r. sporządzonym przez komórkę partyjną w obozie internowanych dąbrowszczaków we Francji, padają zarzuty, że Kolorz np. wysłał do Hiszpanii Mariana Kasprzaka, wykluczonego z partii z powodu rzekomych więzi z polskim konsulem, czy Stanisława Bokcę, podejrzanego o prowokację. Te zarzuty wpisywały się w klimat stalinowskiego polowania na czarownice, totalnego podporządkowania sobie środowisk komunistycznych. Padały oskarżenia, że Marcel bardzo był związany z tzw. grupą Matuszczaka, zdominowaną przez Polaków przybyłych z Francji. „Chcielibyśmy porozmawiać z Marcelem i ustalić konkretnie jego rolę i działalność na rzecz republikańskiej Hiszpanii. Biorąc jednak pod uwagę, że w XIII Brygadzie występował pod nazwiskiem Kolorz, umknął naszej uwadze i nie mogliśmy zbadać jego przypadku.” Przypomnijmy, że chodziło o jednego z głównych organizatorów polskiej pomocy dla Hiszpanii we Francji, o jedną z czołowych postaci polskiego ruchu komunistycznego w tym kraju – został zepchnięty na zupełnie boczny tor. Niedługo zresztą powalczył.

Hiszpańska republika przeszła wówczas do swej ostatniej ofensywy – nad Ebro, gdzie krwawiła także Brygada Dąbrowskiego. Zgraja, już weteran tej wojny, spotkał wówczas Marcela. Siedzieli pod drzewem oliwkowym. Papierosy, dyskusja. Zgraja opowiadał Marcelemu o swym chrzcie oficerskim. „Marcel miał twarz smutną, ale dużo jeszcze energii i entuzjazmu.” Pogawędkę przerwał alarm. Frankiści rozpoczęli ostrzał artyleryjski. „Kłęby dymu, okopy zrównane z ziemią, stanowiska

CKM zniszczone. Faszyści atakują, a my wycofujemy się do wąwozu. Z pomocą spieszy kompania batalionu Mickiewicza, z Marcelem. Po zorganizowaniu resztek z dwóch batalionów przypuścili kontratak. Pozostała tylko biała broń i po dwa granaty, jednak odzyskali okopy. Tam Zgraja widział Marcela po raz ostatni.

22 września Józef Kolorz dostał odłamkiem w brzuch. Ciężko rannego wycofano go z pierwszej linii, ale po dwóch godzinach umarł „wśród drzew oliwnych nad Ebrem Katalońskim”.

Nie zostawił po sobie żadnych wspomnień, tylko parę notatek. Nie wiemy, czy ginął z poczuciem porażki, czy też przekonany, że mimo wszystko zrobił kawał dobrej roboty. Zginął, pozostawiając następców.

EPILOG

1 maja 1949 r. zmieniono nazwę kopalni „Emma” w Radlinie na „Marcel”. 1 września 1963 r. przekazano władzom oświatowym oraz nadano imię Kolorza szkole w Gorzycach, wybudowanej przez kopalnię „Marcel” dla dzieci z pobliskich górniczych osiedli. W 1966 r. przed kopalnią stanął pomnik Kolorza. Obecnie już go tam nie ma.

Autorstwo: Dariusz Załega

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

OD AUTORA

W artykule wykorzystano fragmenty wspomnień Roberta Kubicy, Stanisława Marchewki, Józefa Mazura oraz Ludwika Zgrai, znajdujące się w zasobach Archiwum Państwowego w Katowicach oraz informacje pochodzące z internetowego słownika francuskiego ruchu robotniczego Maitron, a także z archiwum Kominternu w Moskwie.

PRZYPISY

[1] D. Załega, „Górny Śląsk: Czas burzy”, „Le Monde

Diplomatique – edycja polska”, kwiecień 2016.

[2] Tomasz Olszański (1886-1959) – pochodził z biednej rodziny chłopskiej z Małopolski, w 1906 r. wyruszył za chlebem do Niemiec, a potem trafił do Francji. Mocno zaangażowany w działalność francuskich komunistów i CGTU, w 1934 r. zostaje pozbawiony obywatelstwa Francji. Wyjeżdża do Związku Radzieckiego, a w 1945 r. przyjeżdża do Polski. Schorowany, choć zostaje członkiem PZPR, nie sprawuje już żadnych funkcji.

[3] T. Olszański, „Życie tułacza”, Warszawa 1957, s. 266.

[4] H. Janowska, „Polska emigracja zarobkowa we Francji 1918-1939”, Warszawa 1964, s. 221.

[5] Tamże, s. 215.

[6] Andrzej Paczkowski, „Prasa polska we Francji (1918-1940)”, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 8/4, 1969

[7] H. Janowska, ... s. 232

[8] Estera Golde-Stróżecka (1872-1938), działaczka ruchu robotniczego, lekarz pediatra. Była członkinią PPS, a potem KPP. We Francji od 1928 r.

[9] Louis Grojnowski, „Le Dernier grand soir. Un Juif de Pologne”, Paryż 1980, s. 99.